

Nadchodzi neo-ekologia

24 lipca 2015

Społeczeństwo, które traktuje postęp jak religię, nieprzychylnie spogląda na wszelkie objawy rezygnacji i wątpienia.

Jeżeli oczekuje się od ciebie wiary w to, że wszystko zawsze będzie zmierzało ku lepszemu, przyznanie się do odmiennego zdania może stanowić poważną trudność. Stwierdzenie to jest jeszcze prawdziwsze w odniesieniu do działaczy i polityków. I jest to poniekąd zrozumiałe. Jeżeli poświęciłeś życie walce o jakąś sprawę, to będziesz się raczej czuł zobowiązany do wspierania jej w przyszłości – przynajmniej w wystąpieniach publicznych – nawet jeśli zaczyna wyglądać beznadziejnie.

Nadzieja stała się w obecnych czasach bardzo deficytowym towarem w kręgach ekologów i organizacji działających na rzecz środowiska naturalnego. Czarę goryczy przełało fiasko kolejnego szczytu klimatycznego zwołanego dla ratowania planety – konferencji „Rio +20” Earth Summit. Jest faktem bezspornym, że dzięki działalności różnej maści ekologów na przestrzeni ostatniego półwiecza udało się wiele osiągnąć. Jednak najważniejszy cel – powstrzymanie globalnej maszyny przemysłowej, niszczącej środowisko naturalne i wypełniającej je wytworami człowieka – pozostaje wciąż poza naszym zasięgiem. I nie widać żadnych oznak, by ten stan rzeczy miał się w najbliższym czasie zmienić. Coraz więcej liczących się osób w ruchu ekologicznym, po latach zaprzeczania faktom, powoli zaczyna przyznawać publicznie, że tak właśnie wygląda rzeczywistość.

Dlatego nadszedł czas, aby postawić pytanie: co dalej? Jedną z zyskujących popularność odpowiedzi narodziła się w konsolidującym się ostatnio środowisku neo-ekologów. Nieprzypadkowe jest podobieństwo nazwy tego środowiska do neoliberalistów. Podobnie bowiem jak kiedyś neoliberaliści, tak

dziś neo-ekolodzy odrzucają zużytą i wyświechtaną starą wizję świata. Podobnie jak neoliberalowie, używają oni języka pieniędzy i władzy. Podobnie jak neoliberalowie, grupują się wokół kilku najważniejszych think-tanków. Kiedyś były to Institute of Economic Affairs, Cato Institute, Adam Smith Institute; dzisiaj ich odpowiednikami stają się Breakthrough Institute, Long Now Foundation i Copenhagen Consensus. Wreszcie, podobnie jak neoliberalowie, neo-ekolodzy są przekonani, że dysponują skutecznymi rozwiązaniami najbardziej palących problemów.

Neo-ekologizm jest postępowym, przyjaznym dla biznesu, postmodernistycznym podejściem do problemów i zagadnień związanych z niszczeniem środowiska. Odrzuca on jako naiwne tradycyjne „zielone” myślenie, kładące nacisk na ograniczenia i przekształcanie świadomości oraz wartości społecznych. Nowe technologie, globalny kapitalizm i rozwój na modłę zachodnią nie są już dla neo-ekologów problemem, lecz... rozwiązaniem problemu. Najlepszą strategią na przyszłość jest, według nich, entuzjastyczne wsparcie biotechnologii, biologii syntetycznej, energii atomowej, nanotechnologii, geo-inżynierii – słowem, wszystkiego, co nowe i „zaawansowane”.

Zgodnie z wizją neo-zielonych, dla wzrostu gospodarczego i rozwoju ludzkości nie ma ograniczeń. Według ich duchowego przywódcy, Stewarta Branda, jesteśmy równi bogom i jako tacy musimy zaakceptować odpowiedzialność związaną z racjonalnym zagospodarowaniem planety przy użyciu potężnych technologii, opartych na badaniach naukowych. Absolutna dzikość nie istnieje, „natura” jest jedynie ludzkim konstruktem, a wszystko, co ma naprawdę znaczenie, może zostać zmierzone przez naukowców i wycenione przez wolny rynek. Tylko niedobitki „romantyków” mogą myśleć inaczej.

Doktryna neo-ekologów zatacza coraz szersze kręgi, wpływając na kolejne środowiska i grupy interesów. Stuart Brand głosi swoje poglądy na wykładach we wszystkich zakątkach globu, przekonując w ich trakcie, że tworzenie gigantycznych miast i

produkcja żywności modyfikowanej genetycznie są jak najbardziej wskazane. Brytyjski publicysta Mark Lynas promuje w mediach energię atomową, a swoich dawnych kolegów gromi jako zacofańców. Z kolei amerykańska publicystka Emma Marris próbuje dowodzić w swojej książce „Rambunctious Garden”, że nie ma już na ziemi prawdziwej dzikiej przyrody, której ochrona byłaby uzasadniona. Wreszcie – naukowiec Peter Kareiva, związany z największą na świecie organizacją ekologiczną Nature Conservancy, przekonuje, że ochrona dzikiej przyrody nie powinna być celem samym w sobie, lecz powinna być prowadzona na tyle – i ze względu na to – na ile przynosi ona korzyści ludziom. Ziemia, według neo-zielonych, należy dzisiaj do człowieka. A wartość środowiska naturalnego mierzona jest jedynie tym, jak dużo możemy z niego wycisnąć jako ludzkość.

Niektóre z tych tez i poglądów mogą szokować starych ekologów – i po części o to właśnie chodzi. Ale przekaz neo-ekologów nie jest wcale nowy. Jest to po prostu najnowszy wariant wellsworthskiego zachwyty nad technologią, który już od ponad wieku obiecuje nam stworzenie raju na ziemi. Szeregi neo-ekologów rosną dziś nie dzięki nowatorskim ideom, lecz dlatego, że proponują oni takie podejście do ochrony przyrody, które jest wygodne dla biznesu i które – w przeciwieństwie do ciągłego zrzedzenia „zielonych” – skonstruowane jest tak, by poprawiać samopoczucie ludzi podróżujących samolotem czy kupujących kolejnego i-Pada. Świat nauki i świat biznesu poklepią ich z aprobatą po ramieniu. Natura będzie się musiała przystosować. Możemy znowu tryskać optymizmem. A w zasadzie nawet powinniśmy.

Ale może jest tak, że środowisko ekologów jest po części samo sobie winne. Od dłuższego już czasu mainstreamowi ekolodzy wykazywali obsesyjną wręcz fiksację na punkcie zmian klimatycznych i poszukiwania rozwiązań opartych o nowe technologie. Inne drogi pozostawały poza ich zainteresowaniem. W konsekwencji zarówno język, jak i przekaz stały się bardzo technokratyczne i ociekające żargonem naukowym. Przypuszczam,

że większość ludzi ma w sobie miłość do przyrody w tej czy innej formie, ale jedynie nieliczni uwielbiają niekończące się spory o wyższość energii atomowej nad gazem ziemnym. Każda kampania mająca na celu ochronę dzikiego środowiska naturalnego, która nie odwołuje się do naszych intuicyjnych, emocjonalnych relacji z naturą, wystawia się na pozbawiony uczuć ideologiczny atak, który dzisiaj jest dziełem neo-ekologów.

Prowadzenie zakrojonych na szeroką skalę globalnych kampanii w obronie abstrakcyjnego „środowiska” nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Działa natomiast angażowanie się na rzecz natury na ludzką skalę. Być może najlepszym sposobem na tych, którzy traktują świat jako wielką księgę przychodów i rozchodów, jest skupienie się na splątanej, spotykanej na co dzień złożoności natury. Potrzebujemy ekologii lokalnej, odwołującej się nie do ratowania Ziemi przez wielkie „Z”, ale lokalnych, dobrze znanych i zdefiniowanych „ziem” – środowisk naturalnych, tych, które nas otaczają i w których żyjemy. Być może nadszedł czas, aby wrócić do źródeł i zacząć pracę u podstaw.

Trzeba zacząć od roślin rosnących dziko w naszym klimacie i rozważań nad tym, czy możemy je zjadać. Od odkopania zapomnianych umiejętności praktycznego gospodarowania zasobami, zaczynając od uprawy roślin po zarządzanie ziemią. Od wysiewania w środku nocy kwiatów w pustych gazonach w sąsiedztwie. Można się też zaangażować w lokalne projekty inżynierskie i konstrukcyjne, obejmujące oczyszczanie wody czy wykorzystanie energii słonecznej. Próbować chronić życie pszczoł czy motyli, nie dopuszczać do osuszania bagien i moczarów, karczowania terenów leśnych, słowem: tych miejsc, które znamy i z którymi łączy nas emocjonalna więź. Możemy spacerować po okolicznych pagórkach, ścieżką wzdłuż brzegu kanału, albo po prostu powłóczyć się po zwykłych nieużytkach. Poznajmy miejsca, w których żyjemy, nauczmy się widzieć i rozumieć, jak one funkcjonują.

Już słyszę głosy kontestatorów: „żadna z tych akcji nie

uratuje świata!". To oczywiście prawda. Ale za nami są już cztery dekady „ratowania świata” i dokładnie widać fiasko tych działań. Może właśnie teraz jest czas, by zrobić krok wstecz, ubrudzić trochę dłonie, zmoczyć stopy, wziąć się do konkretnej pracy, poczuć nadchodzący deszcz. Zacząć interesować się naszym kawałkiem świata i tym, co możemy dla niego zrobić pożytecznego tu i teraz.

Wszystkie wielkie cywilizacje – jak napisał irlandzki poeta Patrick Kavanagh – są zbudowane na lokalizmie. Jeżeli alternatywą jest zabawa w bogów, to ja będę trzymał z poetami.

Autorstwo: Paul Kingsnorth

Tłumaczenie: Sebastian Maćkowski

Źródło oryginalne: „The Guardian”

Źródło polskie (wersja skrócona): NowyObywatel.pl

O AUTORZE

Paul Kingsnorth (ur. 1972) – ekolog, poeta, publicysta, współzałożyciel międzynarodowej sieci skupiającej społecznie zaangażowanych pisarzy „The Dark Mountain Project” oraz redaktor związanego z nią czasopisma. Autor książek poświęconych ruchom społecznym, globalizacji i ochronie środowiska. Jego teksty publicystyczne ukazywały się m.in. na łamach „The Independent”, „Guardiana”, „Daily Telegraph”, „Daily Express”, „Le Monde”, „New Statesmana” oraz „Adbusters”.